

Pamięci bohaterów.

Niedawno pisma łódzkie doniosły, że na miejscu stracenia skażców politycznych, na tem ustroniu za miastem fabrycznym Łódź, gdzie umierali za sprawę wolności polscy rewolucjoniści — urządzono obecnie zwykły śmietnik publiczny.

Zamiast pomnika — zwykły śmietnik, dokąd wielotysięczne miasto wywozi swoje nieczystości. Zamiast wieńców — odpadki kuchenne. Zamiast pochodów — zbiegowiska poszukiwaczy cennych resztek.

Trudno przypuszczać, aby ci, co spoczęli na tym odcinku polskiej ziemi, mogli odczuwać przykrość z racji tego, że ich grób, ich waleczne cmentarzysko — podniesiono do rangi śmietnika. Ale z punktu widzenia nas żywych, żyjących, którzy umieją cenić i bezczęścić pamiętki — ten śmietnik jest strasznie urągowskiem.

Któż leży pod tym śmietnikiem? Różni ludzie, którzy minęli się z prawem i bezprawiem, a oprócz tych różnych, leżą tam bohaterowie polskiej rewolucji, bojownicy o wolność, co dynamitem torowali drogę spełnanej myśli społecznej — a potem wysmiewani i pogardzani przez syłą część puchnącej w niewoli Polski — umierali samotnie i mężnie z wiarą w zwycięstwo, którego im doczekać nie było sążone.

Z pod szubienicy carskiej padały słowa buntu, które głuźono żandarmską łapą i warkotem konwojujących bębnow. Pod kulami gubernatora łódzkiego, rozbitego Kaznakowa, padali bojownicy organizacji socjalistycznej, która gwałt odciskała gwałtem, piącąc za stryki i za kule — dynamitem i pyroksyliną, i te budziły uśpionych niewolników.

Te słowa, które padły Polsce rozbawionej, rozłańczonej, nakłanianej do roli cesarsko-carskiej nałożnicy — które padły jej w twarz z wysokości szubienicy, z ust Mireckich i Okrzejów, były testamentem, co się potem zrealizował w walce legionów i walce o odrodzenie zniewolonego narodu.

Czy nie było wielkiem męstwem umierać przy świetle północnej latarki, ze związanymi powrozem rękami, wtedy, kiedy stolica Polski spała szampa, pozwalając, aby najlepszych jej synów ciągnęli oprawcy na śmierć?

Trąba morska w Nowym Jorku.

Dnia 6 b. m.

Nowy Jork był po raz pierwszy widmem trąby morskiej, która powstała w jego zatoce podczas krótkiej, lecz gwałtownej burzy.

Gdy ciemne, gęste chmury przetrącały nad wyspą Manhattan, na której leży Nowy Jork i zawisły nad zatoką, podniosła się z łokci kolumna wody wysokości kilkunastu stóp i połączyła z chmurą, która

z wysokości jakich tysiąca stóp opuszczała się w kształcie olbrzymiego lejka ku wodzie.

Utworzył się w ten sposób ogromny, ciemny słup, który obracając się szybko w kółko, popędził, syjąc i wyjąc, w stronę otwartego morza.

Groźne zjawisko trwało cztery minuty, poczem u południowo-

wschodniego cypla wyspy Governor Island trąba rozerwała się i słup wody runął z ogłuszającym trzaskiem, tworząc na powierzchni morza koło piennej się wody, mające ze sto stóp średnicy.

Znajdując się wówczas na drodze tej trąby morskiej, dwa promy parowe zdołały szczęśliwie uniknąć niebezpieczeństwa, choć słup wody omal że nie otarł się o nie.

natomiast porwany przez trąbę parowiec towarowy, naładowany drzewem, utracił niemal cały ładunek desek, umieszczony na pokładzie, trąba bowiem zerwała silne związania, utrzymujące ładunek i zniosła cały stos desek do morza.

Po zjawisku tem nastąpił gwałtowny spadek temperatury, teln hak? Czy nie było tragedją bezpowrotną wołać tuż przed śmiercią: „niech żyje wolność!” — wtedy, gdy z rozłańczonego kasyna dolatywały dźwięki walca, a obok stały ponure twarze żołdatów lejbguardji, pilnującej wier nie, aby sprawiedliwości stało się zadość?

My musimy pamiętać imiona tych, co walczyli i ginęli za naszą wolność. Byli to przecież bezimienni żołnierze, którym nikt wprawdzie nie dawał „virtuti militari” — ale tem drożsi dla nas, że cisi, samotni, mężnie spełniający obowiązki wobec ojczyzny i wobec ideałów wielkiego jutra. Nie możemy dopuścić, aby na tych miejscach, gdzie spoczęli ich bohaterskie szczątki, urządzano śmietniki publiczne. Byłoby hańbą dla naszego pokolenia wolnych polaków, gdybyśmy nie mogli odróżnić śmietnika od miejsca pamiętek, dokąd coroku, świętując dzień wolności, powinniśmy ścierać łmy polskiej młodzieży, aby uczyć się dziejów ojczyzny i odnajdywać tę drogę, po której dążył polski czyn i polskie cierpienie.

Z inicjatywy warszawskiego stowarzyszenia więźniów politycznych powstaje w Warszawie pismo kwartalne, które poświęcone zostanie pamięci walki społecznej, walki politycznej — i jej bohaterom. Pismo to będzie miało nazwę „Walka o wolność”. Jako członek redakcji zwracam się do wszystkich byłych więźniów politycznych, emigrantów, zesłańców, katorżan i b. sympatyków ruchu rewolucyjnego w Polsce, aby przyszli redakcji „Walki o wolność” z pomocą i nadesłali materiały. Materiałów jest sporo. Są one w aktach, listach, odpisach, pamiętnikach, wspomnieniach, a nade wszystko w pamięci. Trzeba ten materiał wydobyć. Trzeba go zebrać, upamiętnić, aby przyszłe pokolenie wiedziało, co robili jego przodkowie.

Materiały trzeba kierować pod adresem: Warszawa 4 — 6 Plac Trzech Krzyży, Piotr Jagodziński.

Tadeusz Wieniawa-Długoszowski.

Kronika telegraficzna.

LOTNICY POLSCY W PARYŻU.

PARYŻ, 16 września. (PAT). — Przybyło tutaj 8 oficerów lotników polskich z pułk. Szerednikom na czele, celem przejęcia 6 aeroplanów nabytych przez rząd polski. Po zakończeniu niektórych koniecznych przygotowań lotnicy w końcu tygodnia odlecają drogą powietrzną do kraju.

KOMISARZ RZĄDOWY NA WYSTAWĘ TURECKĄ.

KONSTANTYNOPOL, 16 września. (PAT). Rząd turecki mianował komisarzem rządowym na wystawę polską Hasan-Akifa-Bela, który złożył oficjalną wizytę delegatowi polskiego rządu, p. Ostrowskiemu.

INSTYTUT WSPÓŁPRACY UMYSŁOWEJ.

GENEWA, 16 września. (PAT). Wszystkie komisje zgromadzenia ligi narodów kontynuują swe prace. Druga komisja (dla spraw organizacji technicznych) zajmowała się rozpatrywaniem propozycji rządu francuskiego co do utworzenia w Paryżu instytutu współpracy umysłowej.

Zadaniem tego instytutu byłoby stworzenie atmosfery, w której siły naukowe całego świata mogłyby pracować wspólnie. Instytut ten pozostawałby w całkowitej zależności od komisji współpracy umysłowej ligi narodów.

ROZRUCHY W SZCZECINIE.

BERLIN, 15 września. (PAT). — Dzienniki donoszą, że podczas zjazdu urzędowego w powiecie szczecińskim przez Stahlhelmsów z Pomorza i Brandenburgii, przyszło do bójki z komunistami. Jedna osoba zabita, 6 ciężko rannych.

POGRZEB CASALINIEGO.

RZYM, 16 września. (Pat). Wczoraj odbył się uroczysty pogrzeb deputowanego Casalini. W pogrzebie wzięli udział przedstawiciele parlamentu i rządu z Mussolinim na czele.

ZAOSTRZENIE STRAJKU W AUSTRII.

WIEDEŃ, 16 września. (Tel. wł.). Strajk trwa i wykazuje tendencję do zaostrzenia się. W razie nie dojdęcia do skutku pertraktacji robotników metalowców z przedsiębiorcami i chybionej interwencji rządu, strajk zostanie rozciągnięty na elektrownie, na skutek czego staną w Wiedniu tramwaje oraz nie będzie ani światła ani prądu.

LUDENDORF AGITUJE NA WĘGRZECH.

BUDAPESZT, 13 września. — (Tel. wł.). Policja węgierska aresztowała trzech Niemców, członków tajnej organizacji „Consul”, którzy usiłowali wejść w porozumienie z organizacją faszystów węgierskich. Przy aresztowanych znaleziono listy Ludendorfa do przywódców węgierskich.


KALOSZE
Boty Filcowe i Skórkowe
Męskie, damskie i dziecięce
Fokstroty i Szerokie
poleca
SKŁAD KALOSZY
OGRODOWA Nr 2
(róg Nowomiejskiej)
(W soboty sklep otwarty). 122-5

Dla szkół

Dzienniki klasowe i uczniowskie oraz matrykuły poleca

A. J. Ostrowski

Skład materiałów

piśmiennych

Piotrkowska 55

tel. 554, 10-5

Dr.

J. M. Haltetrecht

Akusz. i choroby

kobiece.

Przyjm. od 10-11

i 4-6.

Piotrkowska 25.

Gdy braknie węgla, nafty i żelaza...

Interesujące debaty na Kongresie chemików w Berlinie.

W latach 90-tych ubiegłego stulecia stała się aktualną kwestją wyczerpania światowego zapasu surowców. W sprawie tej zabrał głos wybitny angielski fizyk i chemik William Crookes, który wskazał, że wobec wyczerpania pokładów saletry chilijskiej już w niedalekiej przyszłości trzeba się liczyć z wydatnem zmniejszeniem w wielu krajach zapasów produktów spożywczych, zwłaszcza zaś pszenicy. Wówczas to właśnie uczeni w całym szeregu państw podjęli energiczne próby i poszukiwania, aby zapobiec tej okropnej ewentualności. Dzięki tym wysiłkom wiedzy ścisłej techn., przed wybuchem wojny udało się sprawę wyczerpania saletry rozwiązać pomysłnie, gdyż jeszcze przed rokiem 1914 po całym szeregu eksperymentów udało się wydość kwas saletrowy z atmosfery. Bądź co bądź to pomysłne rozwiązanie jednej z najbardziej palących kwestji, która poraż pierwszy podjęta została przez Crooksa, wpłynęło dodatnio na rozwój techniki w Niemczech, Anglii, Francji, w Stanach Zjednoczonych i w krajach skandynawskich.

Problem powyższy nasświetlony został szczegółowo przed kilkunastu zaledwie dniami przez wybitnych uczonych niemieckich na kongresie chemii w Berlinie. Jednym z najciekawszych bodaj momentów tego kongresu była prelekcja wybitnego chemika niemieckiego, prof. Waldena, który mówił o chemii teraźniejszości i o jej zadaniach kulturalnych w przyszłości. Zadaniem chemii współczesnej, zdaniem tego wybitnego uczonego, jest wykorzystanie jaknajbardziej racjonalne posiadanych przez ludzkość zapasów produktów, niezbędnych dla podtrzymania naszego bytu. Jest to konieczne ze względu na niebezpieczeństwo odsunięcia tego okresu, w którym grozi nam wyczerpanie zapasów, w jaknajdalszą przyszłość. Istnieje bowiem, zwłaszcza dla państw europejskich, największe niebezpieczeństwo i zdać sobie sprawę trzeba z tego, że zapasy żelaza, węgla i nafty mogą się wkrótce wyczerpać. Na niebezpieczeństwo to wskazywali niejednokrotnie w swych dziełach wybitni chemicy, podkreślając też konflikty polityczne, jakie na tle walk o te produkty powstawały. Trzeba tylko uprzytomnić sobie rywalizację Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych w sprawie nafty podczas konferencji genueńskiej.

Jakkolwiek geologiczne obliczenia zapasów ustaliły cyfry w pewnym przybliżeniu, to jednak stwierdzono z pewnością, że zapasy rudy żelaznej w Europie star-

czą zaledwie na czas od 60 do 150 lat, że węgiel w Anglii na okres 50 lat starczy, a w Niemczech na 200, zaś nafta, wobec ciągle zwiększającego się zapotrzebowania, zaledwie na 50 lat starczy dla konsumpcji światowej. W przewidywaniu więc tych wypadków chemicy i uczeni przedsięwzięli środki, aby pewne elementy, niezbędne dla celów technicznych skoncentrować, a dzięki temu właśnie chemia metali rozwinęła się świetnie. Metale bowiem, jak siarka, aluminium wapno, znajdują się w ilościach olbrzymich i zapasy te nieprędko będą wyczerpane. W każdym bądź razie wynikiem ciekawego zjawiska zamiany metali ciężkich (żelaza, miedzi i miedzi) na metale lekkie i to już w niedalekiej przyszłości.

Również i zapasy materiałów palnych znajdują się w ilościach niewielkich i dlatego właśnie chemicy rozpoczęli pracę dla wydościa z węgla i jego związków surogatów nafty, zwłaszcza zaś chodziło im o wydobycie tych ilości energii, które w materiałach palnych w postaci termicznej i chemicznej się znajdowały.

Problemy powyższe roztrząsano również, opierając się na dotychczasowych pracach uczonych, podczas kongresu w Medjolanie i w lipcu na konferencji światowej w Londynie, gdyż przyszłość Anglii, Włoch i Stanów Zjednoczonych wskutek przewidywanego wyczerpania się zapasów węgla może się potoczyć w innym zupełnie kierunku. To też państwa te wyleżą wszystkie swe siły, aby nie stracić napróżno drogiego czasu i nie bezbezpieczeństwo to przy pomocy odkryć i wynalazków w dziedzinie chemii usunąć. Należy przypuścić, że do pomysłnego rozwiązania powyższych palących problemów przyczynia się także do pewnego stopnia związki radio-aktywne, tak bardzo bogate w zapasy energii. Jeżeli przypatrzyć się wysiłkom, czynionym przez uczonych w dziedzinie chemii, wówczas wyda nam się możliwym rozwiązanie palącego problemu uzyskania surogatów dla surowców.

Chemia współczesna rozwiązała odważnie cały szereg problemów, które w swoim czasie uznane były za niemożliwe do rozwiązania. Dla tego właśnie można powiedzieć, że rozwiązanie tego właśnie palącego zagadnienia jest tylko obecnie niemożliwe.

Niewątpliwie więc zarówno kongres chemików w Berlinie, w Medjolanie i konferencja światowa w Wembley będą etapem zwrotnym prac i wysiłków w tej dziedzinie.

Obs.

Petersburg—miasto gruźlicy.

Wedle doniesień pisma, wychodzącego w Petersburgu, tamtejszy urząd zdrowia przeprowadził badania wśród dzieci robotników sowieckich.

Statystyka urzędu zdrowia dała zastraszający wynik.

Wśród dzieci niżej lat 14 panuje nągninnie gruźlica, a ilość dotkniętych tą straszną chorobą dochodzi do 82 procent.

Wprawdzie Petersburg zdawna uchodził za „gruźlicze miasto”, jednakże tak wysoki procent chorych stać olbrzymią Rosję.

Bolszewicy jednak pocieszają się, iż na taki zbytek jak 82 procent gruźlicznych dzieci robotników.

Przyczyną tego fatalnego stanu jest niedza, w jakiej żyje sfera robotnicza w Rosji.

Głód, fatalne warunki mieszkaniowe, brak opału, zupełne zaniedbanie higieny i niepomiarne małe zarobki robotników doprowadzają do zdegenerowania rodzin...

Bolszewicy jednak pocieszają się, iż na taki zbytek jak 82 procent gruźlicznych dzieci robotników.

Przyczyną tego fatalnego stanu jest niedza, w jakiej żyje sfera robotnicza w Rosji.

Głód, fatalne warunki mieszkaniowe, brak opału, zupełne zaniedbanie higieny i niepomiarne małe zarobki robotników doprowadzają do zdegenerowania rodzin...

Bolszewicy jednak pocieszają się, iż na taki zbytek jak 82 procent gruźlicznych dzieci robotników.

Przyczyną tego fatalnego stanu jest niedza, w jakiej żyje sfera robotnicza w Rosji.

Głód, fatalne warunki mieszkaniowe, brak opału, zupełne zaniedbanie higieny i niepomiarne małe zarobki robotników doprowadzają do zdegenerowania rodzin...

Bolszewicy jednak pocieszają się, iż na taki zbytek jak 82 procent gruźlicznych dzieci robotników.

Przyczyną tego fatalnego stanu jest niedza, w jakiej żyje sfera robotnicza w Rosji.

Czytajcie „Głos Polski”.

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ

17

Środa

Dziś: Lamberta
Jutro: Józefa z Kup
Wschód s. o g. 5.15
Zachód s. o g. 5.47
Wschód ks. 8.00, w.
Zachód ks. 9.55 r.
Dług. dnia 15 g. 10 m.
Ubyło dnia 5 g. 37 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galeria sztuki, park im. Sienkiewicza — wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego, otwarta od 10 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

„Teatr Miejski”:
„Kłopoty geniusza”

„Teatr Popularny”:
„Chata za wsią”.

„Casino”:
„Gdy kobieta zapragnie...”

„Odeon”:
„Mały grajek”.

„Luna”:
„W kajdanach małżeństwa”.

„Grand-Kino”:
„Teodora”.

Kino współdz. pracown. państwowych:
„Nocna eskapada”.

„oNwości”:
„Człowiek czynu”.

„Miejski Kinematograf Oświatowy”

Dla dorosłych: „Ginące światy”
Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosa!” (baśń w 4-ch częściach).

Dr. med. Gustawa Zand-Tenenbaumowa
Choroby Kobiece i akuszeria
Wólczńska N. 4.
Przyjmuje od godziny 5 do 5 popołud.

FELJETON.

Projekty projektów.

Jak wiadomo, w sferach rządowych istnieje projekt założenia uniwersytetu ukraińskiego w Krakowie. Oświadczenie min. Skrzyńskiego, że kiedyś później uniwersytet ten będzie przeniesiony do Lwowa, przyjęły cynicznie miarodajne z niezadowoleniem, oświadczać nawet, że za ten zwrot nie przyjmują odpowiedzialności.

W związku z tem nasz, zazwyczaj świetnie poinformowany korespondent pułtuski (Ox), donosi z najwiarogodniejszych źródeł o szeregu innych projektów rządowych, z których najważniejsze przytaczamy.

1) Założenie gimnazjum niemieckiego, jednego na całą Polskę, w Kolomyi.

2) Zezwolenie na skanalizowanie Łodzi pod warunkiem, że woda będzie sprowadzana bezpośrednio ze Zbrucza.

3) Wybudowanie warszawskiego dworca centralnego na Pradze, lub w Wilanowie.

4) Założenie naturalnego ogrodu zoologicznego w ogrodzie sejmowym przy ulicy Wiejskiej.

5) Udzielenie „Związkowi przyjaciół inwalidów” koncesji na prowadzenie dwóch domów gier hazardowych w Warszawie: na widowni i scenie opery tudzież w gmachu ministerstwa opieki społecznej, które będzie w tym celu zlikwidowane.

6) Ufundowanie wielkiego sanatorium dla dzieci gruźliczych nad Łódka przy ulicy Nowomiejskiej (rozkopanie kanału w celu umożliwienia bezpośredniego leczenia świeżym powietrzem).

Następne projekty, w miarę opracowywania przez odpowiednie ministerstwa, będą podawane do publicznej wiadomości.

Marchoń.

Nieuzasadnione aspiracje.

Czy zagraniczni studenci powinni odwiedzić Łódź?

W Warszawie obraduje obecnie kongres organizacji studenckich. — Ze względu na swój międzynarodowy charakter, kongres ten z punktu widzenia propagandy posiada dla nas pierwszorzędne znaczenie. Stwierdza on bowiem, że Europa coraz więcej zaczyna się interesować Polską, a zwłaszcza stosunkami, które w niej panują. Do niedawna bowiem wszystkie wiadomości dotyczące Polski, przetoś walczyły się z ograniczonym pośrodkiem nieprzyjaciół nam czynników, które oświeślały wewnętrzną sytuację państwa pod kątem widzenia interesów własnych.

Rzecz prosta, że tego rodzaju inspirowanie Europy o stosunkach w Polsce, nie odpowiadało nigdy faktycznemu stanowi rzeczy i miało charakter wybitnie tendencyjny. Dziś działalność ta została już częściowo sparaliżowana przez wzmocnienie racjonalnej propagandy zagranicznej ze strony rządu. Dzięki tej właśnie akcji pozycja Polski na arenie międzynarodowej została ostatnio wzmocniona, czego dowodem jest choćby odbywający się obecnie zjazd warszawski. Gospodarze zjazdu, zapraszając gości zagranicznych na wycieczkę po kraju, słusznie położyli nacisk na propagandę, mającą na celu bezpośrednie zapoznanie zagranicy z lokalnymi stosunkami. Stwierdzić należy, że wycieczkę zorganizowano umiejętnie. — Kraków — Wilno — Lublin — Lwów — Poznań. A więc wszystkie dzielnice kraju. Studenci zagraniczni będą mieli zatem możność bezpośredniego zetknięcia się z warunkami, w jakich żyje ludność kresowa w Polsce. Będą mieli możność stwierdzenia, czy lansowane uprzednio zagranicą skargi są słuszne i w jakim stopniu. W rucie wycie-

czki razie nieco tylko Lublin, jako nieposiadający nic, co mogło zainteresować cudzoziemca. — Inna rzecz z Krakowem i Poznaniem. — Miasta te posiadają wiekową tradycję kulturalną, która jest obrazem historii narodu. Lwów i Wilno jako miasta kresowe, prócz swej historycznej przeszłości, posiadają dla wycieczki inne jeszcze, nierówne głębsze znaczenie. Są to bowiem miasta, których polskość na forum międzynarodowym mniejszości najbardziej kwestionują.

W szeregu miast zwiedzanych opuszczono Łódź, która według opinii wielu ludzi zasługuje również na wyróżnienie.

Czy te lokalne pretensje łódzian są słuszne?

Stanowczo nie. Łódź bowiem pod żadnym względem nie odpowiada celom tych wycieczek. Jako ośrodek przemysłowy nie posiadamy ani własnej tradycji kulturalnej, ani przeszłości historycznej, nie jesteśmy wreszcie kresowcami, a nadewszystko, prócz przyślowego brudu i poszarpanych bruków, niczem gościom nie byłibyśmy w stanie zaimponować.

Jeśli chodzi o przemysł — to nie jesteśmy w Europie wyjątkiem, a Łódź nie jest stolicą świata przemysłowego. Wynika z tego, że pominięcie Łodzi nie jest afrontem, ale zrozumiałym odruchem wycieczkowiczów, którzy, znając miasto nasze z opisów, rozumieli, że nie specjalnie godnego widzenia w nim niema. I z tem należy się pogodzić.

Po to, ażeby wywozić z Łodzi uczucie niesmaku — przyjeżdżać nie warto. Jest to smutna niestety prawda, z której wyciągnąć należy konsekwencje, w rodzaju porzucenia nieuzasadnionych aspiracji.

White.

Biblioteki w rozwoju oświaty.

Odzyskanie niepodległości wzmogło i spotęgowało znacznie aspiracje kulturalne mas pracujących. Rozwinęło się ostatnio w sposób wydatny czytelnictwo i powiększyła się znacznie ilość bibliotek.

Ale czytelnictwu temu, które na zachodzie, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych jest potężnym czynnikiem rozwoju oświaty i wzmoczenia tężni ruchu oświatowego, u nas brak jest zupełnie metod pracy i skryształizowanego jasno programu.

A trzeba wziąć pod uwagę, że wiele z tych placówek zniszczyła wojna, wiele zniknęło wskutek trudności finansowych, to też dzisiaj biblioteki wegetują prosto i tylko planowa akcja może doprowadzić do rozwoju bibliotek i do wyznaczenia im należnego miejsca w ruchu oświatowym.

Wprowadzenie szkoły powszechnej dla rozwoju kultury wśród mas nie wystarczy. Muszą bowiem istnieć pewne czynniki, które działalność szkoły pogłębia i utrwalą.

Jednym z tych czynników jest właśnie należycie zorganizowane czytelnictwo, które na należyty stopień postawiła w Polsce tylko jedna Łódź, zakładając książnice dla dzieci i cały szereg bibliotek pomocniczych.

Praca oświatowa, zwłaszcza zaś wśród dorosłych wymaga pewnego praktycznego omówienia i porównania, co możliwe jest tylko w wypadku istnienia racjonalnie zorganizowanych bibliotek. Oczywiście biblioteka taka powinna mieć pewien charakter, a więc biblioteka powszechna czy publiczna, która prace swe prowadzi w porozumieniu i w kontakcie z kierownictwem szkół czy kursów oświatowych.

Usunięcie chlewów z miasta.

Opierając się na p. I, art. 3 zasadniczej ustawy sanitarnej, delegacja wydziału zdrowotności publicznej w celu skutecznego zwalczania chorób zakaźnych oraz w interesie dobra publicznego postanowiła na ostatnim swem posiedzeniu usunąć z miasta wszystkie

Wzmoczenie ruchu czytelniczego jest obawem nader dodatnim i staje się z czasem żywym źródłem życia umysłowego.

Współdziałanie biblioteki i szkoły wydać może pożądane rezultaty w dziedzinie akcji zwalczania analfabetyzmu, a światło promieniające ze szkół zbiera dobrze prowadzona biblioteka.

Ale ta pomocnicza niejako rola bibliotek jest fazą przejściową, no której następuje okres pracy prawdziwie twórczej. Pierwszym etapem tej pracy jest biblioteka wędrowna, która dociera do najmniejszych nawet osad, gdzie grupuje się życie ludzkie. Rozwój czytelnictwa i oświaty w danym środowisku umożliwia przejście do następnych form pracy kulturalnej, do utworzenia kursów uniwersytetu powszechnego, a wreszcie biblioteki stałej.

W ten sposób w mniejszym środowisku biblioteka staje się ogniskiem życia kulturalnego i społecznego, zwłaszcza, o ile potrafi ona, słownie do swych zasadniczych założeń stanąć na stanowisku bezpartyjnym i usunąć się całkowicie poza sferę wpływów politycznych.

Jako jeden z zasadniczych punktów tej pracy wysuwa się konieczność utworzenia specjalnych kursów dla dostarczania odpowiednio wykwalifikowanych bibliotekarzy. Musi on posiadać cały szereg fachowych, teoretycznych i praktycznych wiadomości, oraz znajomość metod rozwojowych pracy umysłowej, wnikiwość i intuicję.

Pomiędzy dwoma elementami, pomiędzy książką i czytelnikiem musi być bibliotekarz łącznikiem, gdyż w ten tylko sposób biblioteki spełnią swe doniosłe zadanie, jako jeden z etapów ruchu oświatowego.

X.

Kult dziesiątej muzy w Łodzi.

U wrót sezonu kinematograficznego.

Przyzwyczajaliśmy się bardzo do kina, stało się ono międzynarodowym pojęciem, naszym dobrym znajomym i towarzyszem podczas długich i ponurych wieczorów jesiennych. Zwłaszcza w Łodzi, gdzie tak mało jest kulturalnych rozrywek, gdzie za to wiele jest kłopotów i codziennej pracy, w tempie iście amerykańskim, pociągającym, nerwowym, niby uciekającym obrazu filmu z Fairbanksem lub „Karolkiem” Chaplinem — kino cieszy się szalonym powodzeniem.

Możnaby poprostu powiedzieć, że kwitnie w Łodzi prawdziwy „kult dziesiątej muzy” (a nie jednak, jak to pewien młody dziennikarz przez zapomnienie napisał).

Czy kino jest sztuką?

Do pewnego stopnia tak, ale tylko do pewnego stopnia.

Nie jest to bowiem reprodukcja w zwykłym sensie, raczej mechanizm filmu jest dla reżysera tem tworzywem, tym materiałem, w którym rzuca on projekcję motywów sztuki: tak, jak marmur lub brąz z ich właściwymi odcieniami są materiałem dla plastyka-artysty. O ile więc kino nie jest tylko reprodukcją, można mu więc przyznać te właśnie walory twórcze, nie zapominając o pedagogicznym i kulturalnym znaczeniu filmu, które jest tak doniosłe, jak radio telegraf i radiotelefon.

Przyznać jednak trzeba, że z materiału tego można stworzyć tylko pewne koncepcje, których granice nie są zbyt szerokie.

Kino bowiem nie może żadną miarą konkurować z teatrem, bo z tą chwilą, gdy wkracza w dziedzinę teatru — sens filmu się wypacza.

Kino bowiem ulega swemu charakterowi, chcąc dostarczyć nam więcej wrażeń artystycznych niż inne „sztuki”.

Dlatego właśnie skazane jest na produkowanie mniejszej ilości wartości kulturalno-estetycznych. Żywe obrazy są tylko, o ile że się tak można wyrazić, tylko „pół-sztuką”, ponieważ zbudowane są z elementów prawdziwych.

Fotografowane żywe obrazy są więc fotograficzną, stosując poprzedni termin, „pół-sztuką”. Te teoretyczne dociekania nad istotą kina i filmu zaprowadziłyby nas mogłyby już zbyt daleko, tembardziej, że ludzie współcześni, a zwłaszcza łódzianie, teoretycznych dociekań nie lubią.

Należałoby więc poprostu przejść do realnej kwestji sezonu kinematograficznego w Łodzi, tembardziej, że problemy teoretyczne kina i filmu świetnie ujął znany krytyk i essayista Karol Irzykowski w książce p. t. „Dziesiąta muzy”.

Sezon bieżący, naszym zdaniem zapowiada się niezwykle dobrze, nawet o ile wziąć pod uwagę, że dyrekcje kin nie wszystkie swe plany szumnie rozgłaszane w wy-

wiadach i informacjach, realizują „Luna” zamierza dać kilka pierwszorzędných obrazów, że wspomnę tylko o fenomenalnych „Jeźdźcach Apokalipsy”, nieporównanej swej grozie „Bitwie pod Cuszimą”, o cudownej grze w „Kupcu weneckim” i wielu, wielu innych.

Już samo rozpoczęcie sezonu zimowego „Teodora” w Grand-Kino, jest zjawiskiem dodatnim, czego nie można pominąć milczeniem.

Obok kwestji znaczenia artystycznego w kinie istnieją i inne sprawy, które domagają się rozwiązania.

Mamy tu na myśli niewłaściwy stosunek samorządów w Polsce, a i magistratu łódzkiego do kin.

Chodzi nam o nadmierne obciążenie podatkowe, gdzie kin nie traktuje się jako placówek kulturalnych, jako codziennej strawy dla jaknajszerszych mas, ale jedynie i wyłącznie pod kątem widzenia fiskalnym. Z tym poglądem należy zerwać.

Z drugiej strony jednak zmiana stanowiska magistratu musiałaby spowodować zmianę postępowania dyrekcji kinematografów łódzkich.

Zniżenie podatku musiałoby pociągnąć za sobą niższe cen biletów, a więc udostępnienie tej kulturalnej rozrywki szerokim masom.

Możnaby było pomyśleć o urządzaniu specjalnych przedstawień dla najbardziej potrzebujących, a także dla związków i organizacji zawodowych.

Wówczas dopiero kino osiągnęłoby swe zamierzenie kulturalno-wychowawcze, wówczas możnaby mówić o wielostronnym sukcesie przybytków dziesiątej muzy w Łodzi.

M. K.

GRAND-KINO.

„Teodora” — tragedia w 2 serjach, 12 obrazach.

Zgodnie z zapowiedzią kina łódzkie rozpoczęły w dniu wczorajszym sezon 1924-1925. Uczyniło to sympatyczne „Grand-Kino”, wystawiając zapowiadany oddawna i z niecierpliwością oczekiwany wielki film, historyczny z dziejów Bizancjum p. t. „Teodora”. Treść jego stanowią tragiczne dzieje wielkiej kurtyzany, okrytej purpurą królewską przez cesarza Justyniana. Erotyzm był istotą tej głośnej postaci. Dzięki miłości doszła do szczytu potęgi i sławy, z winy miłości stoczyła się z powrotem w mizynę i śmierć poniosła. Tragedja Teodory stanowi jeno tło dla życia i ruchu nieskończonych tłumów, które w rękach świetnego reżysera stały się narzędziem do osłagania nadzwyczaj silnych efektów. Gra artystów stoi na wysokości, a niektórzy z nich, jak np. grający rolę Marcellusa, kata, piastunki etc. mają momenty najwyższego artysty. Takie sceny jak zdobywanie bizantyjskiej Ba stylis, popioły w obłocz dźwięcznych zwierząt, obrona pałacu cesarskiego przed napadającym tłumem pozostawiają w widowni niezatarte wrażenie.

Zastępca.

ŻYCIE i SĄD.

Echa buntu i ucieczki z więzienia przy ul. Kopernika

Dnia 25 grudnia 1923 roku w godzinach rannych w więzieniu przy ulicy Kopernika wybuchł podczas spaceru bunt więźniów. Pod dowództwem Józefa Zielińskiego i Bolesława Owczarka, więźniowie rzucili się na straż więzienną, której usiłowali odebrać broń. Po obezwładnieniu kilku osób ze służby więziennej, hersztowie buntu wydostali się przez płot na ulicę i zbiegli w nieznadionym kierunku.

Dzięki natychmiastowemu pościgowi, Zielińskiego i Owczarka zdołano ująć i pod konwojem odprowadzić z powrotem do więzienia.

W dniu wczorajszym epilog tej ucieczki rozegrał się w sądzie okręgowym.

Rozprawom przewodniczył sędzia Zaborowski, oskarżał podprokurator Garliński.

Z zeznań świadków dowiedziano się, iż jeszcze jeden arezant, niejaki Władysław Czekalski zdołał zbiec z więzienia i do dnia dzisiejszego nie został ujęty.

Na ławie oskarżonych zasiadło sześciu więźniów, oskarżonych o bunt.

Z oskarżonych przyznali się do winy: Zieliński, Owczarek i Kępiński, pozostali zaś — Stefan Tomczak, Ludwik Rydlewski i Edward Buchwald zaprzeczyli jakiegokolwiek udziału w buncie.

Dozorcy więzienni Albinowski i Androszczyk, zeznali, iż buntownicy powalili ich na ziemię i usiłowali wyrwać broń, co im się jednak nie udało ze względu na natychmiastową pomoc ze strony innych dozorców więziennych.

Podprokurator Garliński żądał dla podsądnych surowego wymiaru kary.

Po godzinnej naradzie, sędziowie ogłosili wyrok, skazujący Zielińskiego, Owczarka i Kępińskiego po 2 lata więzienia, Tomczaka i Rydleńskiego po 1 roku więzienia, Buchwolda z braku dowodów winy niewinnion.

Skazani wyroku nie przyjęli, prosząc o odpis, celem podania apelacji.

Zycie sportowe.

Łódzki turniej lawn-tennisowy.

Rozgrywki finałowe.

(9) Wczoraj zakończył się turniej tenisowy w Helenowie. Ostatnie finały (były to prawie wyłącznie gry z wyrównaniem) miały wszystkie wspólną cechę: długotrwałość i skończyły się na ogół zwycięstwem faworytów. Wypoczęty mistrz Śląska, Steiner, pokonał w 3-im secie Brodkiwicza, dostając się w ten sposób do finału. Jednak w grze ostatniej Steiner scratchował, ustępując pierwszego miejsca w konkurencji z wyrównaniem Szroderowi, a zadowoliwszy się, pono ładniejszą, drugą nagrodą.

W grze podwójnej mieszanej z wyrównaniem pierwsze miejsce zdobyli: W. Rychterówna i Czetwertyńska.

W finale gry podwójnej panów z wyrównaniem zwyciężył Steiner z Czetwertyńskim dość łatwo, bo 6 : 1, 6 : 2 parę Reben, Brodkiwicz.

WRAŻENIA POTURNIEJOWE.

Z całej plejady uczestników turnieju, którzy się przewinęli przez korty, wybiły się specjalnie

sylwetki mistrzów o oryginalnym stylu, i których specjalnością w grze jest pewna umiejętność im tylko właściwa.

Najlepszymi drivistami byli bezsprzecznie: Stadtländer (finalista) i mistrz Łodzi Bauer. Uderzenie łodzianina więcej stylowe ustępuje bauerowskiemu może jedynie siłą. Gra p. Stadtländera jest prawie wykończona, to też finalista łódzki napewno niejedno słowo dorzuci do sukcesów tenisu polskiego. Doskonałym backhendem wyróżnił się Bergson z Warszawy. Bergsonowi nie powiodło się w Łodzi zbyt. Finalista w mistrzostwie Polski mógł wszak pretendować do większych sukcesów.

Niezwyczajny smach był specjalnością gdańszczanina Langego. Uderzenie, którem posługiwał się zwycięzca w grze podwójnej, było prawie zawsze niezawodzącem.

Również service Langego w sile uderzenia nie ustępował żadnemu na turnieju. Zato różnorodnością w wykonaniu service wyróżnił się doskonały dueblista, Stei-

nert, który posiada kilka sposobów jemu tylko właściwych.

Steiner, mistrz Górnego Śląska, pokazał grę nader staranną i wszechstronną.

Ferster, mistrz Polski, nie pokazał klasy, jakiej od mistrza mamy prawo wymagać. Absolutnie nie posiada stylu.

Zachar w spotkaniu z Bauerem dowiódł, że jest jednym z lepszych tenisistów polskich.

Tarnowski z Warszawy imponował stylem.

Na czoło tenisistów wybiła się mistrzyni Polski W. Rychterówna, która w wykonaniu stylu zrobiła widoczne postępy. Obok niej wybiła się Żochowska, taktycznie doskonała.

Wotitzówna, która odniosła w Bernie czeskiem na turnieju tenisowym wielką sukcesy, zapowiada się bardzo dobrze, jednak wiele czasu jeszcze uplynie, nim stanie się rywalką lokalnej mistrzyni.

Organizacja turnieju nie pozostawiała nic do życzenia. Wrażenie ogólne dobre.

Dom.

Daleko nam do Europy.

Dlaczego wdychamy czad i sadze? — Bo fabryki łódzkie mają przedhistoryczne paleniska i kominy.

Setki komińów fabrycznych, wyrzucających masy dymu — to jedna z wielu plag Łodzi, przyczyniająca się w znacznym stopniu do szerzenia się gruźlicy oraz chorób dróg oddechowych.

Tych balczek nie zna Zachód, gdzie sprawę dymu fabrycznego od wielu już lat odpowiednio uregulowano przez wprowadzenie do wszystkich większych palenisk specjalnych aparatów. Aparaty te odpowiednio regulują napływ powietrza do palenisk, tak że się w giel spala doszczętnie, nie wydzielając kominem ogromnych mas dymu i sadzy, a tem samem nie zanieczyszcza powietrza miasta.

Aparaty takie, nie tylko, jak już zaznaczyliśmy, przeciwdziałają zanieczyszczeniu powietrza miast fabrycznych, lecz przynoszą fabrykantom zysk przez zaoszczędzenie węgla.

W mieście naszym, o ile wiadomo, tylko jedna fabryka zakładów przemysłowych K. Scheiblera i Grohmana zainstalowała u siebie takie aparaty, pomysłu inż. Wagnera i skonstruowane we własnych warsztatach.

Z powyższego wynika, że przy dobrych chęciach Łódź można u-

chronić od nadmiaru dymu, będącego przyczyną brudu i chorób, zaś pp. przemysłowcy mogą zyskać poważne oszczędności na paliwie.

Wydział zdrowotności publicznej, chcąc jaknajszybciej usunąć niedomagania Łodzi, zwrócił się do konsulatów naszych w Londynie, Paryżu i Berlinie o nadesłanie bliższych z tej dziedziny informacji. Z otrzymanych informacji okazuje się, że w Anglii i Francji np. nietylko większe fabryczne paleniska posiadają odpowiednie aparaty, lecz wszystkie gmachy państwowe i komunalne, hotele, a nawet większość domów prywatnych. Aparaty te są przytem w Anglii tak rozpowszechnione, że stała się tam aktualna sprawa uchwalenia odpowiedniej w tym względzie ustawy, która obowią-

zywałaby całe państwo. Projekt tej ustawy przeszedł już obecnie w izbie gmin w stadium drugiego czytania.

We Francji zaś w aparaty, zapobiegające wydzielaniu dymu oraz iskier, zaopatrzone są wszystkie lokomotywy kolejowe. To też Francja nie zna pożarów lasów i pól, leżących wzdłuż linii kolejowych, co w Polsce należy, niestety, do rzeczy zwykłych.

Sprawa pochłaniaczy dymu była szeroko dyskutowana na ostatnim posiedzeniu delegacji wydziału zdrowotności publicznej, która, po wysłuchaniu odpowiedniego referatu, uchwaliła powołać specjalną komisję sanitarno-budowlaną. Zadaniem tej komisji będzie realizacja zamierzeń wydziału w danym kierunku.

Meble stylowe i nowoczesne

— poleca —
w najwykwintniejszym wykonaniu

Józef Zychliński

Zawadzka 9

prawa oficyna, 2-gie wejście — parter.

Ceny przystępne!

Warunki dogodne!

WARUNKI DOGODNE!
Wszystkie
gimnastyki
szwedzkiej poszukuje
Gimnazjum
żeńskie. Kwalifikacje
kandydata
powinny odpowiadać
wymaganiom
M. W. R. i O. P.
Wykształcenie średnie
pożądane. O ferty w Administ.
„Głosu” pod „Gimnazjum”
15-2-24

Marszałek Foch jako wódz i jako człowiek.

Louis Madelin ogłasza w „Revue des Deux Mondes” obszernie Studium o osobie marszałka Focha. Studium to przedstawia całą działalność tego świetnego wodza, poczynając od 1924 roku. Jest to poprosu wyrazisty skrót historii wojny na froncie zachodnim.

Mistrzostwo generała Focha ujawniło się już w październiku 1914 roku na bardzo ważnym posiedzeniu we Flandrii. Niemcy posiadali tak wielkie siły pod Ypres, że upadek tego miasta zdawał się być pewnym, a nawet przybył tam już Wilhelm II, celem uroczystego wkroczenia do tego ostatniego miasta belgijskiego.

Dnia 30 października 8 korpusów armii niemieckiej ruszyło do ataku.

W Hollebeke Niemcy odparli Anglików, wyczerpanych 6-cio dniowymi zaciętymi walkami. — Foch pobił w nocy do dowódcy angielskiego marszałka Frencha, zbudził go i zapytał:

— Czy pan ma rezerwy?

— Nie.

— To panu ich dostarczę. Wytrwaj pan aż do ich przybycia.

— Będę się starał — odrzekł French.

I o świcie dziewięć korpus francuski spieczył już na pomoc anglikom

podczas gdy kolumna niemiecka maszerowała wprost na odsonięte Ypres, które zostało ocalone dzięki zimnej krwi generała Maussy. Jednak w ciągu dnia 31 października

położenie Ypres pozostało nadal tragicznem.

Marszałek French był strasznie zaniepokojony i był zdecydowany ewakuować już to kretowisko, w którym wojska jego były bombardowane w straszliwy sposób.

Foch znów zobaczył się z naczelnym komendantem angielskim mówiąc z nim z całkowitą swobodą i bez żadnych obstrukcji w swój zwykły, serdeczny, żołnierski sposób.

Optymizm Focha wywarł ogromne wrażenie na Frenchu.

French w pewnej chwili zwrócił się do Focha z życzeniem, aby tenże przelał na papier rozkazy, któreby sam wydał wojskom, będąc na jego miejscu. I Foch swoim wielkiem, mocnym piśmem nakreślił słowa, podkreślając zasadnicze ustępy:

„Jest rzeczą absolutnie konieczną nie czołać się.

W tym celu okupując się, trzymać teren posiadany obecnie. Nie przeszkadza to organizowaniu pozycji armii, która w Zonnebeke uzyskuje kontakt z naszym 9 korpusem armii. Wszelki ruch w tył uczyniony

przez ogół wojsk, pociągnąłby za sobą natarcie wroga i zamieszanie którego nasze wojska muszą koniecznie uniknąć. W szczególności II dywizja musi być utrzymana w okolicach Zonnebeke, w kontakcie z naszym 9 korpusem armii. — Wczesne godziny poranne pozwalają na dokonanie organizacji. — Odwrót jest bezwzględnie konieczny, a dokonany w ciągu dnia niebezpiecznym”.

Pod słowami powyższymi widniał podpis marszałka Focha. — Wówczas marszałek French, przebiegłszy oczyma napisał na odwrotnej jego stronie słowo: „Wykonać”.

odestał je generałowi Haigowi, komendantowi I korpusu brytyjskiego. W ciągu dnia wojska francuskie i angielskie odzyskały Messines i Gheluelt i już wieczorem mógł Foch napisać w komunikacie, że sytuacja została znów uregulowana.

Przez 4 lata wojny, aż do tej świetnej bitwy we Francji, która została ukoronowana zwycięstwem, Foch zawsze pozostał takim samym. Współpracownik „Revue des Deux Mondes” dodaje, że Foch został zaalarmowany, gdy w swoim gabinecie w Senlis usłyszał z ust najbardziej autorytarnych anglików, iż rząd brytyjski ma zamiar wymusić na rządzie francuskim zgodę na rozejm bez okupowania Nadrenji. Foch wyjechał natychmiast do Paryża i poparty przez prezydenta Poincarégo, uzyskał to, że okupacja Nadrenji stała się warunkiem sine qua non rozejmu.

— Rozbrojenie bez Renu — powiedział — ależ jacy nie mogli zasnąć nawet jednej nocy! Czyż chcecie mej śmierci?

W konkluzji swojego studjum autor pisze, że marszałek Foch w wielkości swej pozostał zawsze jednakim:

prosi w zachowaniu się, wierny swoim przyjaźniom i wierzeniom, trochę gwałtowny, nieco sarkastyczny, jednakowy w dobrej i złej doli, bezlitosny dla himer, interesujący się ludźmi i wydarzeniami, przenikający wszystko swym jasnym spojrzeniem, rozumiejący wszystko i uzupełniając swe myśli pełne głębokiej treści, wyrazistym gestem.

Ma on też ciekawe powiedzenia, które zazwyczaj przechodzą z ust i utrwalają się w pamięci.

Oto np. w czasie jego wizyty w Metz, bombardowany kwiatami i uśmiechami przez młode mieszkanki tego miasta, powiedział, otoczony przez nie na ulicy:

„Pani, jesteście zbyt piękne, tak piękne, że możecie przestraszyć mego konia”.

MARY KASTNER.

DZIECKO

Był cudny poranek. Skowronki wyspiewywały koncert poranny; rosa błyszczała na krzakach i ląkach jak najpiękniejsze bruliony; pieszczotliwe słońce stało gorące promienie.

Na polach dookoła pracowali już pini wieśniacy. Wszystko rosło dobrze, widać było staranną rękę pana.

Na drodze, między dwoma polami, jechał konno jakiś człowiek i oglądał się wokoło z zadowoleniem.

— Życzę sobie teraz tylko dobrych żniw — mruczał — ciężko było, ale teraz już wszystko jest w porządku. Tak, Lizo, kto wie, o ile ciotka Karolina będzie chciała, to będziemy jeszcze wielkimi posiadaczami ziemskimi! Hola, pędraku, co tam robisz?

Koń zbliżył się do małego stawu, oddalonego o kilkadziesiąt kroków od drogi.

— No co tam robisz baku?

— Myję prosiatko.

— Sądzę, że sam jesteś małym prosiatkiem i woda bardziej by się tobie przydała. Tymczasem wyjdź stamtąd!

Przy brzegu stawu stał mały,

może sześciolatek chłopczyk. Po kolana umorusany w gęstym szlamie, na rękę zaś trzymał małe, białe, tłuste prosiatko.

— Co się mówi, gdy się mnie widzi?

— Dzień dobry, panie Hinrichsen!

— Do kogo należy prosiatko?

— Do pana.

— Dlaczego je myjesz?

— Bo było brudne.

— Dlaczego nie zostawiłeś go w chlewiku?

— No chciałem się z nim pobawić.

— Kto ci pozwolił?

— Nikt!

— No więc. Jeżeli ci nikt nie pozwolił...

— To nie szkodzi. Musiałem je wykapać, bo było brudne.

— Oberwiesz odemnie, mały łobuzie.

— Malec wykrzywił buzię w podkówkę.

— Pan mi nic nie zrobi! Nieprawdaż? — powiedział niepewnie i wytarł brudną rączką zadarty nos.

— Pan Hinrichsen spojrzał nań groźnie, wykręcił konia i odjechał.

Słońce stało już wysoko, gdy kończył inspekcję i wracał do domu. Zarządzał sam majątkiem i wcale nieźle.

Zdaleka widział teraz ładny, wiejski dom; obszerne zabudowa-

nia gospodarskie, pełne stajnie i słodolny. Wszystko to zawdzięczał własnej pracy i...

Jego przystojna, opalona twarz pokryła się nagle ciemnym rumieńcem. Przekłeta historia; żeby chociaż mógł ją wymazać. To jedyna plama na jego życiu.

Ciężkie było przeobrażenie. — Z wesołego ulana, trzeba było przedzierżnąć się w prawdziwego rolnika. Zrobił to tylko dla Lizy. Kochał się ale byli biedni. W wojsku miał z ledwością na swoje utrzymanie.

Na szczęście lubił pracę na roli. Był energiczny i przeprowadzał za wszelką cenę, co chciał. Wystąpił z wojska. Mała sumka, należąca do Lizy, wpłacił a conto kupna małego, zadłużonego mająteczku. Wówczas pobrali się. Gdy przyjechali do siebie na wieś sądzili, że są w „raju”. Niestety ten „raj” miał zadłużone hipoteki i szybko ujrzeni przed sobą niemłą rzeczywistość.

Eryk Hinrichsen był przyzwyczajony do długów z czasów wojskowych ale nie do hipotek. Wówczas, w trosce o Lizę, zrobił coś...

Zaczerpnął się znów na samo wspomnienie.

Miał ciotkę, była to dobra kobieta, ale do niego miała urazę. — Życzyła sobie, aby ożenił się z bogatą panną, którą dla niego wybrała, a nie z biedną Lizą.

Wiedział, że pieniędzy od niej nie wydobędzie.

Tymczasem było coraz gorzej i bez gotówki straciłby wszystko. Wówczas wziął się na kawał.

Byli rok po ślubie. Nie mówiąc nie Lizie, która by się na to nigdy nie zgodziła, napisał do ciotki list. Opisał jej ciężkie położenie majątkowe i niepewną przyszłość potomka, który jakoby właśnie przyszedł na świat. Jest to pierwszy siostrzeniec ciotki, nazwał go więc Karolem, od imienia ciotki — Karolina, i właśnie w jego imieniu prosi o pieniądze, aby mógł mu przyszłość zapewnić.

List poskutkował. Ciotka przysłała pieniądze; życzyła dziecku szczęścia i żałowała, że z powodu złego stanu zdrowia nie może przyjechać. Właśnie na to liczył Eryk.

Liza dowiedziawszy się o tym podstępnie była oburzona. Najgorzej zaś było to, że potomek się nie zjawiał. Ciotka zaś wciąż przysyłała pieniądze dla ukochanego Karolka. Każda taka przesyłka była wyrzutem dla pana Hinrichsena. Jednak te pieniądze przyniosły mu szczęście. Majątek był teraz wolny od długów i świetnie zagospodarowany.

Zbliżył się teraz do domu. Pocóż się martwić, ciotka nigdy nie przyjedzie, a tu miła i kochana żonka wita go już zdaleka. Dobrze zrobił, że się z nią ożenił. Jest miła i słod-

ka na złość wszystkim niezadowolonym ciotkom.

— Jestem strasznie głodny, Lizko — krzyknął już z dołu i posyłał jej rekoma całusy.

— Wejdz tylko, a przejdzie ci apetyt — odrzekła pani Liza.

W sekundę był na górze.

— Lizko, co tobie? Płakałaś?

— Tak, płakałam, z powodu twojej lekkomyślności, Eryku, jesteś my zgubieni.

— Cóż się stało, Lizko!

— Ciotka przyjeżdża!

— Cooo?

— Jest już w drodze. Dwa dni tylko zabawi. Jedzie do Berlina

poradzić się doktora B. Tam leży depesza. Co począć?

Eryk przycisnął ręce do czoła.

— Powiedzmy, że dziecko jest chore i leży w sanatorium.

— Ależ, Eryku, ciotka będzie niespokojna i będzie chciała tam pojechać. Przecież zawsze stawialiśmy chłopca za przykład zdrowia.

— Więc może powiemy...

Pani Liza zaczęła płakać: — Nic nie możemy powiedzieć, ani zrobić.

— Już mam — wykrzyknął nagle Eryk. — Jakie to proste, weźmiemy skądś takiego malca i przedstawimy ciotce jako jej siostrzeńca — Karolka.

(D. c. n.).
(Tłum. Dw.).